Nr. 209. We Lwowie Piątek dnia 30 Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Antysemityzm.

Lwów dnia 28. lipca.

IV. „W obecnej chwili dziejowej, mówi Krzywicki w swej antropologji, stosunki ekonomiczne są istotną przyczyną antagonizmów, zatargów i niedomagań w społeczeństwie. Lecz głosicielem zmian i przedstawicielem zjawisk społecznych jest człowiek, stanowi on narzędzie, za pomocą którego przyczyny ekonomiczne działają i wywołują odpowiedne przekształcenia. Człowiek ów występuje jako jednostka konkretna, obdarzona szczególnymi rysami twarzy i posiadająca odpowiednego składu naturę emocjalną."

Na tej więc zasadzie, na podstawie fizjologji, analitycznego wnikania w cechy charakterystyczne tak pojedynczego indywiduum jak i całej rasy, wyprowadzić można wniosek o przyczynowości danego stanu moralnego, objawów czy sposobu myślenia, jeśli rzecz odnosi się do jednostki, ukształtowania się społecznego, jeśli przedmiotem rozprawy ma być ciało złożone — ogół.

Opatrzność w szczególny sposób rozdzieliła pomiędzy plemiona ludzkie znamiona i właściwości moralne i umysłowe. Każdy typ narodowy skupiający w sobie najwybitniejsze cechy plemienne, utrwala się syntetycznie w naszej wyobraźni zgodnie z tem więc, Francuz jest żywym i nerwowym, Włoch gorącym i zapalnym, Niemiec systematycznym, Anglik zimnym, Polak uczuciowym i łatwowiernym, a żyd uosobieniem wszelkiege rodzaju plagi społecznej i moralnej.

Podstępny rabunek i ciasnota inteligencji, zanik zupełny, przynajmniej w stosunku z innowiercami, uczuć wznioślejszych, altruistycznych, stanowią główny jego rys indywidualny, jak zwyrodnienie moralne, odmienne ukształtowanie czaszki i rysów, cechę patologiczną zbrodniarza.

Spryt żyda, wyspecjalizowany w kierunku wyzysku i oszustwa, stanowi główną jego potęgę i podstawę bytu. Człowiek innej rasy choćby był małej wartości moralnej, przecież ma chwile pewnego oderwania się od zwykłego trybu życia, pewnego natchnienia duchowego, żyd w modlitwie nawet, w chwili najwyższej ekstazy, korząc się przed Bogiem, pożąda przedewszystkiem powodzenia z goimami. Wiedza jego nawet jest tylko szczeblem powodzenia w interesie, wychowanie rodziny streszcza się w wpajaniu w potomstwo przekonań ciągłej walki z goimami, walki, której bronią podejście, pokora, płaszczenie się wobec silnych, arogancja i brak litości wobec słabszych.

Schopenhauer powiedział: że brak im zupełny uczucia, które my zowiemy *verecundia*.

Żyd pozostał i prawdopodobnie pozostanie na zawsze sekciarzem, któremu się zdaje, że przyniósł ze sobą na świat przywileje panowania. Całe wieki tak utrwaliły w nim to wyobrażenie, że dziś nie może zdać sobie chłodno sprawy ze swego położenia i z intencji swych przeciwników. Nie mogąc zaś ani rozumieć, ani osądzić, ani przekonać, pieni się po organach zaprzedanej sobie prasy i cynicznie, jak tego wykazały przykłady, ciska na przeciwników obelgi. Długie wieki odrębnego, opartego na talmudzie i specyficznie szkodliwych dla moralności i prawdy warunkach życia, wynaturzyły żyda do tego stopnia, że dziś już po prostu zatracił poczucie świadomości pomiędzy złem a dobrem, sprawiedliwem a niesprawiedliwem.

Ten lud tak zepsuty mówi Drumont, jest jeszcze pod wieloma względami pierwotnym, obcą mu jest idea osiedlenia się stałego, myśl o jutrze; ścina on drzewo, ażeby dostać z niego owoce, pali kraj na dziesięć mil do koła, żeby rozniecić ogień w swym jednodniowym obozie — tą też pierwotnością jego wytłomaczyć można dziecinną zarozumiałość na skrzydłach fantazji przenoszącą go w epokę w której jak twierdzi, Izrael rozciągnąć ma panowanie nad całym światem.

Żyd Singer, autor dzieła „Konsystorze izraelskie" mówi w jednem miejscu, że „w XX. wieku wyjdzie z judaizmu nowy Mesjasz, który wypowie zbawcze słowo humanizmu, narody połączy w związek jednolity bez religji i bez kościołów i już nie krzyż, lecz symbol narodu żydowskiego: kwitnące drzewo oliwne, będzie religijnym symbolem całej ludzkości". Mistycyzm zaś nowej szkoły żydowskiej idzie jeszcze dalej gdyż wprost już głosi, że nowy ten Mesjasz wyjść ma z pnia rodowego Rotszyldów i że im danem jest piastowiać opatrznościową rolę przyszłych zbawców judaizmu i rodzaju ludzkiego. Dociekania swe w tym względzie, opierają komentatorowie na kabalistycznym brzmieniu w hebrajskiem, nazwiska Rotszyldów.

Nowa ustawa podatkowa.

XII.

Z ogólnej zasady wprzód podanej wynikają też tak zwane wyjątki z tego podatku. Przedsiębiorstwa obowiązane do publicznego składania rachunków (towarzystwa akcyjne itd.) podlegają osobnemu podatkowi zarobkowemu, a więc nie ogólnemu; zatrudnienia, wykonywane w stosunku służbowym za pensję lub płacę (urzędnicy, pomocnicy, czeladnicy) podlegają li podatkowi osobisto-dochodowemu, a jeżeli dochody przekraczają kwotę 3200 zł. podatkowi pensyjnemu, ale nie podatkowi zarobkowemu. Wynika z tego, że i redaktorowie odnośnie do swojego zajęcia redakcyjnego nie podlegają podatkowi zarobkowemu, podczas gdy samoistni literaci temuż podatkowi podlegają. Gdzie nie ma stałej płacy lub pensji, tam przychodzi do zastosowania ogólny podatek zarobkowy, a więc przy licznej warstwie samoistnych ajentów, zwłaszcza asekuracyjnych i komisantów, którzy nie pobierają stałej płacy ani nie pozostają w bezpośrednim stosunku służbowym. Nie podlegają również podatkowi zarobkowemu gospodarstwa rolnicze obowiązane do podatku gruntowego. Należy tutaj w szczególności prowadzenie gospodarstwa rolnego i leśnego wraz z polowaniem, rybołowstwem i ogrodnictwem, o ile to ostatnie nie jest artystycznem i handlowem. W takim bowiem razie ziemia i grunt, oceniane zresztą jak zwyczajnie, przystosowane do szczególnego przemysłu, nadzwyczajny mogą przysporzyć dochód, którego nie można uważać za dochód z gruntu: jestto raczej przychód z przemysłowości i dlatego podlega podatkowi zarobkowemu. Polowanie na obcych gruntach lub dzierżawnych gruntach, rybołowstwo w wodach wydzierżawionych i publicznych podlegają podatkowi, o ile służą zarobkowi, a nie wyłącznie przyjemności. Toż samo rybołowstwo morskie. Podatkowi podlega także zarobek z dzierżawy gruntów rolniczych i innych gospodarstw jak np. wypas wołów, wyrąb lasów itp. We wszystkich tych wypadkach mianowicie podmiot nabywający nie podlega innemu podatkowi, gdyż podatek gruntowy, o ile on w ogóle ma tu zastosowanie, opłacany bywa przez wydzierżawiającego.

Prowadzenie gospodarstwa rolnego i leśnego nie podlega, jak już zaznaczono, podatkowi zarobkowemu. Do tych gospodarstw zalicza się także owe przemysłowości uboczne, których przedmiotem zasadnicze przerabianie własnych produktów rolniczych i lasowych. Rozumie się jednakowoż, że przedsiębiorstwa o charakterze wybitnie i stanowczo przemysłowym, jak browary, gorzelnie, cukrownie, wołownia, mleczarnia itp. podlegają podatkowi. Wyzyskiwanie przez właściciela gruntu substancji ziem parafikacyjnych (kamieniołomy, torfowiska itp.) wolne jest od podatku, o ile nie następuje dalsze obrobienie. I sprzedaż własnych produktów przez dowóz ich na targ lub na własnym gruncie nie podlega podatkowi zarobkowemu; jeżeli jednakowoż sprzedaż drobiazgowa odbywa się w sposób zarobkowy w stale otwartych do tego celu przeznaczonych sklepach lub składach, w innych miejscowościach niż w siedzibie gospodarstwa rolniczego, wówczas ona jak każda inna sprzedaż zarobkowa obowiązaną jest do podatku.

W ten sposób ograniczono ile możności jasno i dokładnie zakres zawodów podlegających podatkowi zarobkowemu — a jestto przedmiot trudny, wykazujący obfitą kazuistykę rozstrzygnień prawno-administracyjnych.

Pomiędzy tymi zawodami są jednakowoż niektóre przedsiębiorstwa z pewnych względów wolne od podatku. W pierwszym rzędzie stoją tutaj przedsiębiorstwa prowadzone przez państwo na podstawie państwowych spraw zwierzchniczych (monopoli), albo w celach publicznej administracji, a zatem fabryki tytoniu, kopalnie soli, drukarnie państwowe (?), poczta i telegraf, mennica i t. d. (ale nie koleje, telefony, kopalnie złota, srebra, miedzi i t. d.). Poczem następuje grupa przedsiębiorców wprawdzie samoistnych, posiadających jednakowoż przedsięwzięcie o bardzo skromnym zakresie i o bardzo małym zysku. Tutaj należą robotnice, które się trudnią pospolitemi robotami ręcznemi lub czynnościami tylko w mieszkaniu swoich klientów, albo w domu u siebie bez pomocników (szwaczki, praczki i t. d.); przemysłowcy domowi pracujący wyłącznie na zlecenie i na rachunek przedsiębiorców osobiście lub przy pomocy domowników, jednakże bez obcych pomocników; studenci udzielający nauki prywatnej, osoby trudniące się nauką prywatną lub piśmiennictwem jako zajęciem ubocznem z dochodem niewystarczającym na utrzymanie; zajęcie uboczne w ogóle, o ile roczny dochód z nich nie przynosi kwoty 50 zł.; osoby ułomne i zgrzybiałe, wykonywujące nieregularne czynności przemysłowe bez pomocników dla częściowego pokrycia swojego utrzymania; wykonywane przez drobnych gospodarzy rolnych tylko czasowo i nie w sposób przemysłowy zajęcia uboczne, jakoteż sprzedaż tak uzyskanych wytworów; nareszcie zarobek z dzierżawy gruntów i gospodarstw, które dzierżawca i jego rodzina sami uprawiają, chociażby przy czasowem i wyjątkowem użyciu robotników najemnych.

Do tych ustawniczych uwolnień przybywają jeszcze uwolnienia unormowane przez traktaty państwowe, jak np. zwolnienie wielkich kupców tureckich od podatku zarobkowego, tudzież zwolnienia przyznane poszczególnym osobom i przedsiębiostwom na zasadzie osobnych ustaw. Nadto minister skarbu uprawniony jest do zwolnienia od podatku przedsiębiorstw skierowanych na poparcie publicznych, dobroczynnych lub powszechnie użytecznych celów, które przytem trwale nie przynoszą żadnego dochodu, lub dochód bardzo nieznaczny. Wreszcie mogą komisje podatkowe zwolnić od podatku zarobkowego na dotyczący rok, lub na odnośny okres wymiarowy niedostatnich przemysłowców, którzy wykonywują swój przemysł bez pomocników, albo tylko z jednym pomocnikiem. Postanowienie to ma być ulgą — co prawda skromną — dla drobnego przemysłu i ma poniekąd zastąpić brak zwolnienia *minimum* egzystencji przy podatku zarobkowym.

KORESPONDENCJE.

Biała 27. lipca.

(Poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę polską).

W uzupełnieniu pierwszej krótkiej relacji o przebiegu uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę upragnionej szkoły polskiej w kresowem tem mieście, tak prawdziwie jęczącem pod naciskiem germańskiej zaciekłości, dodaję, iż przebieg aktu, na który przybyło ogółem do 200 osób z Krakowa, Szląska, Żywca, Oświęcima, Wadowic, Biały i okolic, był bardzo poważnym, krzepiącym nadzieję pomyślniejszej przyszłości dla tutejszego polskiego żywiołu.

Po nabożeństwie, odprawionem w katedrze przez proboszcza ks. Hamerlaka, zebrani udali się na miejsce, gdzie zbudowaną będzie przyszła szkoła, po wielu trudach, jak wiadomo, nabyte w sąsiedztwie realności burmistrza Biały, dr. Rosnera, tak bardzo dotąd nieprzychylnego słusznym i sprawiedliwym żądaniom Polaków. Plac pod budowę położony jest naprzeciw nowego gmachu bialskiej rady powiatowej. Aktu poświęcenia kamienia węgielnego w obecności przybyłych gości, oraz inspektora szkolnego okręgowego p. Pelikana i członków miejscowego komitetu budowy pp. Medwicza, Jakóbowicza, Glatmana i Katza dokonał ks. dziekan Temple.

Akt erekcyjny po łacinie i po polsku zredagowany, a podpisany przez prezesa towarzystwa „Szkoły ludowej", chorego dra Adama Asnyka, członków zarządu Towarzystwa i prawie wszystkich obecnych na uroczystości, złożono wraz z dziennikami krakowskimi z daty dnia uroczystości i kilkoma sztukami monet, do puszki, którą po zalutowaniu zamurowano.

Akt ten brzmi: Za Papiestwa Ojca św. Leona XIII. — za panowania w monarchji austro-węgierskiej cesarza i króla Franciszka Józefa I. — za Namiestnictwa w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z W. Księstwem krakowskiem księcia Eustachego Sanguszki — za Marszałkostwa hrabiego Stanisława Badeniego — gdy w Krakowie stolicę biskupią zajmował ks. Jan z Kozielska Puzyna — Towarzystwo „Szkoły ludowej", założone na pamiątkę setnej rocznicy ogłoszenia Konstytucji z dnia 3. maja 1791 roku, pod prezydencją Adama Asnyka, staraniem swojem a ofiarnością całego społeczeństwa polskiego, założyło szkołę ludową w mieście Białej, według planów architekty prof. Sławomira Odrzywolskiego i dnia 27. lipca 1897 roku położyło pod tę szkołę kamień węgielny, poświęcony przez wielebnego księdza Jana Templego, dziekana bialskiego, proboszcza w Hałcnowie. My niżej podpisani prawdziwość tego założenia stwierdzamy. Biała. dnia 27. lipca 1897 r.

Po poświęceniu przemawiał wiceprezes towarzystwa „Szkoły ludowej" dr. Bandrowski podnosząc znaczenie tej szkoły i stwierdzając, iż staje ona staraniem całego społeczeństwa polskiego, którego troskliwej opiece szkołę tę i nadal polecił.

W imieniu krakowskiego Koła pań towarzystwa „Szkoły ludowej" przemawiała p. Marja Siedlecka.

Na uroczystość nadeszło mnóstwo depesz z powinszowaniami.

Po poświęceniu o godzinie 3 zebrano się w miejscowej Czytelni polskiej, gdzie odbyło się posiedzenie, które zagaił dr. Ernest Bandrowski. Na porządku dziennym było: ukonstytuowanie się miejscowego komitetu budowy, do którego ponownie jednomyślnie powołano: inżyniera Glatmana i lekarza dra Bogdanika.

W dalszym ciągu zajęto się myślą utworzenia internatu dla dzieci polskich w Biały i nad organizacją przyszłej szkoły w Biały, programem jej i uposażeniem nauczycieli. Przemawiali: ks. Chromecki, dr. Bogdanik, inż. Glatman, inż. Bogucki z Żywca, ks. Fleisch i architekt Odrzywolski. Wszyscy mowcy godzili się na to, że szkoła powinna zarówno dobrze przygotować dziatwę w języku polskim, jak i w niemieckim. Myśl utworzenia internatu przyjęła na siebie świeżo w Biały utworzona „Czytelnia Polek". Wreszcie zebranie uchwaliło przesłać telegraficznie wyrazy czci i hołdu nieobecnemu prezesowi Asnykowi. *N. R.*

Z prowincji.

Tarnów 27. lipca. *(Nic się u nas nie dzieje. — Przemiana gmachu teatralnego na hotel. — Nieszczęśliwy wypadek).* Od kilkunastu dni imię grodu naszego stało się głośnem, dzięki pogłoskom i bajkom rozsiewanym przez naszych najserdeczniejszych. My, tubylcy tarnowscy, ze zdumieniem czytamy te przeróżne historje o Tarnowie rozsiewane i ze zdziwieniem po sobie patrzymy, pytając: „Co się też u nas właściwie dzieje". Właściwie nic się nie dzieje i to jest naszem nieszczęściem. Mamy bowiem kilku kandydatów na wielkich ludzi, oni to pragną, aby się coś działo, a tu jak naumyślnie, nic się stać nie chce. Socjalistom spaliło na panewce, syoniści nie mogą doczekać się żadnych objawów antysemityzmu, słowem, nic a nic się nie udaje. Toż drobne awantury pijackie rozdmuchuje się do rozmiarów wyprawy antysemickiej, a codzienne intrygi w żydowskiem kasynie „Ognisko" podnosi się do potęgi faktów, od których zawisły losy Europy. Właściwie użyłem złego wyrazu „intrygi", gdyż „Ognisko" jest obecnie terenem walki starych z młodymi. Starzy konserwatyści, twórcy „Ogniska", dzierżąc w ręku rządy, niechętnem okiem patrzyli na młodzież, która skłaniając się ku teorjom socjalistycznym, chciała z kasyna utworzyć niejako klub polityczny. Rozpoczęły się zakulisowe walki i utarczki słowne, przybierające niekiedy charakter kłótni karczemnych, a skutkiem tego było, iż młodzi secesjoniści postanowili utworzyć odrębne stowarzyszenie „Klub towarzyski". Namiestnictwo jednak nie potwierdziło przedłożonych statutów. Wobec tego zapanowało chwilowe zawieszenie broni, zwłaszcza, że obie strony wojujące oddają się w obecnej porze roku słodkiemu *dolce far niente*. Poszczególne epizody tej walki nastręczają bezstronnym obserwatorom wiele ciekawych objawów: mecenasa czerwonego, gorliwego zwolennika równości i powszechności, widzimy w kilka dni w obozie konserwatywnym, gdy od podzielających jego idee usłyszał kilka słów prawdy; przeciwnie, najzatwardziałszy konserwatysta, były przełożony zboru, pokryjomu pomaga liberałom, gdy widzi, że chwilowo może zadowolić własną ambicję. Słusznie też ludowe przysłowie powiada, iż Tarnów jest miastem, w którym nic się nie uda, ani ogień, ani cholera, ani konstytucja. Jest jednak nadzieja, że i Tarnów z czasem się rozrusza, a jako zapowiedź tej przyszłości zaznaczyć muszę nabycie przez p. inżyniera Kowalskiego, dotychczasowego budynku teatralnego. Nabywca ma zamiar gmach przemienic na wielki hotel, w którym mieścić się ma przyzwoita sala teatralna. Na zakończenie podzielić się muszę smutną wiadomością. We wtorek (26. bm.) utopił się w Bogumiłowicach w Dunajcu W. Kowalski, kanceli-

(40)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

— Umarło — zapewniam pana — odpowiedziała Zofja rumieniąc się lekko i spuszczając oczy ku ziemi.

— Umarło? powiadasz pani — i łza błysnęła w oczach Wasyla — czy wiesz pani o tem napewno?...

— Mogłaby o tem zaświadczyć moja matka, niestety dziś już w grobie leżąca i... Julka... moja siostra...

Na wspomnienie Julki twarz Wasyla oblała się pąsem. — Siostra pani — wyszeptał — mogłaby dać takie świadectwo?

— Czemużby nie? — odparła Zofja — opłakała ona tę dziecinę od lat kilku, a więc chyba nie może być inaczej...

— Jednak powiadają ludzie, przypuszczają...

— Czego to ludzie nie mówią? — uśmiechnęła się Zofja — wszak i mnie posądzają o macierzyństwo tej małej sierotki, którą mam u siebie.

— Więc ta mała dziewczynka?...

— To sierotka panie, po Makrynie nieboszczce. Niema także ani ojca ani matki, ani nikogo, prócz Boga i mnie.

Wypowiedziała to z takiem rzewnem uczuciem, że Wasylowi łzy zakręciły się w oczach. Spojrzał na Zofię i zdawało mu się, że to nie ziemianka, ale jakiś anioł pocieszenia, jakieś wcielenie dobra, zesłane z niebios na ten padół nędzy i łez dla kojenia boleści nieszczęśliwych istot. Gdyby nie suknia duchowna, jaką nosił na sobie, on, Bogu poświęcony i odbierający hołdy maluczkich tego świata, byłby się rzucił na kolana i całował kraj szaty tego anioła, który jego, kapłana, uczył, jak kochać bliźnich, nawet tych, którzy nam cierpienia przynoszą.

A Zofia drżała w duszy, niepewna co do jego zamiarów. Drżała na myśl o tem, czy przypadkiem nie zechce jej zabrać tej sierotki do siebie, tej jej córki, do której się tak serdecznie przywiązała. W bezgranicznej swej szlachetności serca, ani nie przypuszczała, że temu ojcu idzie jedynie o to, aby to dziecko nie stało na oczach ludziom i zazdrosnej bezdzietnej żonie.

— Bo... widzi pani — ciągnął Wasyl po chwili — ludzie dopatrują się podobieństwa małej do mnie — a pojmujesz pani, że na mojem stanowisku, tego rodzaju przypuszczenia nie mogą być ani pożądane, ani przyjemne.

— Albożto to nie łatwo panu zaprzeczyć? — zapytała Zofja.

Wasyl westchnął. On zaprzeczał, ale czuł, że to jego dziecko i że ludzie się z prawdą nie mijają, wskazując na niego, jako na ojca małej Zosi.

— Ha! to ja już na to nie poradzę. Zapewniam pana raz jeszcze, że tamto dziecię umarło, a ta jest sierotką niewiadomego pochodzenia. Oświadczę to każdemu, ktoby o to zapytał.

— To dla pani spokoju wystarczy — wyrzekł Wasyl zakłopotany — ale dla mnie, cóż to znaczy?

— Więc chyba — zarumieniła się Zofja — chyba przyznałabym się, że to ja jestem matką tego dziecka. Czystą jestem w sumieniu, a co ludzie powiedzą, to mnie nie dotknie. Zresztą czyż nie jestem matką Zosi?

Mała Zosia wbiegła do izby i bojąc się nieznajomego, przytuliła się do boku nauczycielki. Zofja wskazując na dziecię, wyrzekła z dumą do Wasyla:

— Patrz pan, czyż to niewygląda, jakbym była matką rodzoną dziewczynki?... — I pogłaskała ciemne kędziory Zosi. — Bądź pan spokojny — dodała, podając rękę Wasylowi. — Nikt się nie dowie o niczem odemnie, a co się tyczy tamtej małej, ta umarła dawno, umarła dla świata i... dla rodziców. Zapewniam pana... Możesz pan w modłach kiedy wspomnieć o tej nieszczęśliwej duszyczce, która nic winną nie była... Umarła...

Podczas tych słów ostatnich dwie wielkie jak perły łzy pokazały się na rzęsach Zofji, wzbierały czem raz więcej, aż potoczyły się po twarzyczce szlachetnej nauczycielki i spadły na ciemne loki stojącego koło niej dziecka.

Wasyl zapomniał o swej sukni duchownej i o zazdrosnej swej żonie i o właściwym celu przybycia do szkoły. Czuł cześć dla tego wielkiego, szlachetnego serca, które umiało się zdobyć na taki ogrom poświęcenia. Nie wypuszczając dłoni Zofji ze swojej, podniósł ją do ust i ze czcią ucałował. Następnie pochwyciwszy główkę małej Zosi w swe dłonie, złożył pocałunek serdeczny na skroni dziecka i wzruszony wybiegł z izby.

Odszedłszy kawał drogi, raz jeszcze stanął i obrócił wzrok ku budynkowi szkolnemu, aby przesłać błogosławieństwo temu tam aniołowi pod słomianą strzechą, gdzie biło wielkie, zacne serce, umiejące kochać i przebaczać.

Po wyjściu Wasyla, Zofja odetchnęła. Była pewną, że Wasyl nie chce zabrać sierotki do siebie, ale wiedziała także, że obecność jej i Zosi wiecznie niepokoić będzie młodego księdza i że może popsuć tę harmonię, jaka do niedawna między duszpasterzem a parafianami panowała. Wiedziała, że musi opuścić tę swoją trzodkę, dla której cel życia swego poświęciła, a nie wiedziała, czy kto drugi na jej miejscu będzie z równym skutkiem i poświęceniem uprawiał tę rolę, na której tak piękne ziarna hojnie zasiewała. Ciężko jej było rozstawać się z Sulitowem, a jednak to było nieuniknioną koniecznością, dla spokoju jej, Wasyla i dziecka przedewszystkiem.

Myśl ta nie dała jej zmrużyć oka; stojąc przy łożu dziecięcia i wpatrując się w to ładne, niewinne liczko, we śnie uśmiechnięte, myślała sobie, że za żadne skarby świata nie zgodziłaby się na rozłąkę z dzieckiem i nie dałaby mu zrobić przykrości, a cóżby było, gdyby dziecię dowiedziało się o swem pochodzeniu. Wiadomość taka złamałaby młody umysł, napełniłaby goryczą młodociane serduszko, a tego Zofja nigdy by nie dopuściła.

Myśli te wyrodziły w niej postanowienie silne. Późną nocą zasiadła do stolika i wystosowała do władzy szkolnej podanie o przeniesienie w inną stronę kraju. Z chwilą przeniesienia się w inne, obce strony, gdzie nikt jej nie będzie znał, nic już nie zamąci jej spokoju ani spokoju dzieciny, tyle jej drogiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sta dyrekcji skarbowej, wyborny pływak. O ile wnioskować można, nieszczęśliwy w czasie pływania dostał kurczów żołądkowych. Wartka woda uniosła ciało ze sobą, i do tej chwili nie zostało odnalezione.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Piotr Harasimowicz, znany rzeźbiarz i prof. państw. szkoły przemysłowej, wyjeżdża kosztem ministerstwa oświaty na kilkutygodniowe studja do Wiednia, Berlina i Paryża.

Kalendarz. Piątek (30.): Abdona. Wschód słońca o godzinie 4. minut 39, zachód o godzinie 7. minut 32.

Do przemysłowców chrześcjan. Ostatni termin, w którym można wnosić deklaracje do podatku zarobkowego, bardzo blisko tj. do soboty 31. lipca. Niesłychanie to ważna rzecz! Tylko na podstawie wniesionej deklaracji podatkowej wydane będą przemysłowcom legitymacje do głosowania na członków komisji podatkowych. Komisje zaś będą stanowić o wysokości podatku zarobkowego. Bardzo wiele zależy na tem, by w skład komisji weszli chrześcjanie! Deklarację wydaje bezpłatnie urząd podatkowy; niekoniecznie muszą być zaraz wypełnione we wszystkich punktach, dopiero później za porozumieniem się z władzą podatkową. Ale wniesione być muszą deklaracje przed I-szym sierpnia br. Zwracamy baczną uwagę przemysłowców chrześcjan, aby w interesie własnym, zaraz, bez zwłoki, wnieśli deklaracje do podatku zarobkowego i to przed niedzielą najbliższą.

Zakaz jazdy na kole w Zakopanem. Z powodu wypadku, który o śmierć przyprawił śp. Fischera, 12-letniego chłopca w Zakopanem, zakazał zarząd t. z. Klimatyki w Zakopanem jeżdżenia na kole bawiącym tam gościom. Zakaz na pozór z natury rzeczy wynikający; lecz jeśli się bliżej wypadkowi przyjrzymy, musimy uznać, że tylko nieświadomość używania koła wywołać go mogła, a rozporządzenie to bądź co bądź wyda się dorywczem i niestosownem. Naoczni świadkowie wypadku, a byli nimi ludzie zasługujący na wiarę (dyr. Domaszewski i b. minister dr. Dunajewski), opisują go w sposób następujący: śp. Fischer, młody chłopaczek, z Kuźnic, a więc ze znacznej pochyłości jechał nie trzymając ani pedałów, ani też zwrotnicy, miał bowiem ręce skrzyżowane na piersi, przejeżdżał obok wozu góralskiego, nie uchwyciwszy w chwili mijania zwrotnicy. Na drodze, w czasie mijania, zawadził bicykl o kamień i wysadził jeźdźca z siodła tak nieszczęśliwie, że ten ostatni rozbił sobie głowę o oś koła tylnego wozu. Śmierć nastąpiła dnia następnego. Opisałem tu wiernie wypadek, a teraz chcę słów kilka dorzucić w sprawie zakazu jazdy przez „Klimatykę.“ Znaną jest rzeczą, że osoby jeżdżące dobrze na kole, mając kilka tygodni urlopu, odbywają t. z. tury okrężne na kole wzdłuż całego kraju, lub i po za nim. Za przykładem Niemców poszli i nasi cykliści i ci rokrocznie oszczędzając sobie koszta podróży koleją, używają do tego koła. Trudno wobec nich rozciągać zakaz jeżdżenia na kole np. w takiem Zakopanem, gdzie są drogi idealne, gdyż jak po bilardzie, do jazdy na kole, tłumacząc się tem, że zdarzył się tam wypadek, gdzie chłopak przez własną lekkomyślność i nieostrożność życie postradał; wszak ci przyjeżdżający turyści to są ludzie dojrzali i umiejący koła używać, a takich w samem Zakopanem rokrocznie setki naliczyć można; dalej wobec tej idealnej drogi, jaka dziś już do Roztoki prowadzi i umożliwia zwiedzenia w 1 dniu, z 6—7 godzinnym odpoczynkiem w Morskiem Oku, zwiedzenie tego Morskiego Oka, zakaz podobny na dziwaczny wygląda. Niechaj zarząd t. z. Klimatyki wyda odpowiedni regulamin jazdy, lecz nietylko dla cyklistów, ale i fur góralskich, które bez hamulca pędząc z góry, nie trzymają się nigdy jednej strony i nie cyklistom, lecz i pieszo idącym zagrażają, tak że nie mając chodnika bocznego, do rowu muszą zeskakiwać, a wtedy będzie miejsce dla wszystkich i wypadków żadnych nie będzie. Dlaczego np. nie zakazała stacja wycieczek na Nosal, gdzie śp. Śliwicki i Biesiadecki śmierć ponieśli? Piszę tych kilka słów pod adresem zarządu „Klimatyki“, niech się dobrze zastanowi nad wydanem rozporządzeniem, by krok ten nie był tylko jednym z bardzo a bardzo wielu innych fałszywych, które turystów od lat kilku od Zakopanego odstręczają. *Dr. Teofil Stachiewicz.*

Ulewa nawiedziła Lwów wczoraj w południe. Deszcz padał tak rzęsisty, iż w jednej chwili przez ulice płynęły rzeki, — place zamieniły się w wielkie jeziora. Wskutek zamulenia szyn tramwajowych, na Podwalu i na Łyczakowie nastąpiła przerwa w ruchu kolei elektrycznej.

Kierownictwo ekspozytury policyjnej na głównym dworcu kolejowym objął z dniem wczorajszym komisarz Kropaczek, dotychczasowy kierownik biura sanitarnego dyrekcji policyjnej, którego miejsce objął komisarz Rappe. Nadkomisarz Meidinger, dotychczasowy kierownik filji policyjnej na głównym dworcu kolejowym ustąpił po 41-letniej służbie. Równocześnie spensjonowany został na własne żądanie po 25 letniej służbie komisarz Engel, który z dniem 1-go sierpnia opuszcza dyrekcję policli tutejszej.

Gospodarka miejska w Podgórzu. W *Głosie narodu* czytamy: „Wydział krajowy obliczywszy szkodę wyrządzoną Podgórzowi z powodu kartelu z żydami co do wapienników i kamieniołomów na przeszło 6000 zł., udzielił surowej nagany burmistrzowi i polecił radzie miejskiej, aby pod rygorem jej rozwiązania, do dni 14 powzięła uchwałę względem pociągnięcia do odpowiedzialności winnych powyższej szkodzie, tudzież względem usunięcia dotychczasowego zarządu wapiennikami i kamieniołomami, a powierzenia zarządu komu innemu.“

Usiłowane samobójstwo Jan Kimowetz, student wydziału prawnego w Wiedniu, rzucił się do Dunaju. Strażnik policyjny wyciągnął go na brzeg i przy pomocy doktora, przyprowadził do życia. Na zapytanie, dlaczego szukał śmierci — odpowiedział: „Trzy dni nic nie jadłem i nie chcąc cierpieć męczarni głodowych, wolałem umrzeć“.

Wyprawa Andréego. Gdy do Berlina nadeszła wieść z Amsterdamu, iż Lehman, kapitan statku holenderskiego „Dottrecht“, spostrzegł szczątki pływającego po falach morza Białego balonu i przypuszcza, że to szczątki balonu Andréego, jeden ze współpracowników berlińskiego *Local Anzeigera* zwrócił się do podpor. Siegfelda z oddziału aeronautycznego z prośbą o wyłuszczenie, jak on zapatruje się na wiadomość podaną przez *N. Rott Cour.* Siegfeld wskazał przedewszystkiem na zapiski niemieckiej strażnicy morskiej, z których wynika, że w północnych stacjach meteorologicznych w czasie od 11. do 17. lipca, tylko d. 14. lipca zanotowano wiatr północny, podczas gdy zresztą miał wiatr zawsze kierunek południowy, lub południowo-wschodni. Wydaje się więc Siegfeldowi mocno nieprawdopodobnem, by balon został przez dolne prądy powietrza zawrócony na południe. Chąc wykryć związek pomiędzy tajemniczym przedmiotem na Białem morzu, a balonem Andréego, należy jeszcze inne szczegóły mieć przed oczyma. Siegfeld sądzi, że Andrée nie próbował opuścić balonu, ani na lądzie stałym, ani też na morzu, lub lodach — najmniej zaś już na morzu, jeśli bowiem łódka nie jest urządzona tak, by samoistnie unosić się mogła na wodzie, znaczyłoby to tyle, co wydawać się na pastwę niechybnej śmierci. Dalej sądzi Siegfeld, że Andrée z powodu urwania się liny, która wlec się musiała za balonem, zmuszony był wylądować prędzej, niż zamierzał. Ta lina bowiem miała regulować chyżość i wagę balonu. Balon Andréego nie miał urządzenia, przy którem zapomocą cięcia w bocznej ścianie balonu można szybko gaz wypuścić. Balon bez takiego urządzenia naraża się na niebezpieczeństwo wleczenia po ziemi. W takim zaś razie albo trzeba czemprędzej opuścić łódkę, wszystko w niej pozostawiając, (a i to zresztą nie zawsze możliwe), albo też trzeba łódkę odciąć, a balon zdać na łaskę opatrzności. Owóż kto wie, czy nie tak właśnie uczynił Andrée.

Na Styrze pomiędzy Leszniowem a Szczurowicami wybudował wydział brodzkiej rady powiatowej wielki most kosztem 8000 zł. Inicjatywę do tego dał poseł i marszałek powiatu p. Oktaw Sala, wyrządzając tem niespożytą przysługę okolicznej ludności. Budowę mostu pod kierunkiem inżyniera powiatowego p. Franciszka Jaworskiego prowadził przedsiębierca p. Zygmunt Szasnecki z Brodów. Aby upamiętnić i uświetnić tę wielce ważną dla okolicy chwilę oddania mostu do użytku publicznego, urządzono d. 24. bm. uroczyste tegoż poświęcenie. W procesji udało się duchowieństwo, obywatelstwo i lud na miejsce, gdzie ks. kan. Łotocki dokonał aktu poświęcenia. Po solennem nabożeństwie odbyło się śniadanie, urządzone przez wydział rady powiatowej dla zaproszonych gości, a zgromadzonych włościan podejmowano skromną ucztą.

Straty poczty wskutek katastrofy pod Kołomyją zdawały się w pierwszej chwili bardzo wielkiemi. Mówiono o setkach tysięcy. Obecnie — po odszukaniu prawie wszystkich posyłek, znajdujących się w zatopionym pociągu, i po ukończeniu rachunków kontrolnych przez sekretarza poczty p. Szeligowskiego — straty te okazały się bardzo małemi. Na wynagrodzenie poszkodowanych nadawców zapotrzebowała lwowska dyrekcja poczt tylko 1400 zł. Asygnatę odnośną nadesłało już ministerstwo handlu, a dyrekcja poczt rozpoczęła w tych dniach wypłatę odszkodowań okazicielom recepisów zagubionych listów. Straty poczty są tak małemi z tego powodu, że gotówkę znajdującą się w zatopionym wozie ambulansowym znaleziono bez ubytku nieuszkodzoną, i że szczęśliwym trafem zniszczone zostały przez wodę tylko listy rekomendowane.

Ze sfer wojskowych. W Wiedniu rozeszła się pogłoska, że minister wojny jenerał kawalerji Krieghammer ma ustąpić ze swego stanowiska. Następcą jego ma być jeneralny inspektor armji, jenerał broni br. Reinländer.

Tragedja rodzinna. Z Wiednia donoszą: W małej uliczce położonej w dzielnicy Leopoldstadt, noszącej nazwę „Okrętowej“, w sobotę popołudniu rozlegały się krzyki i jęki. Na bruku leżała kobieta z potrzaskanemi rękami i nogami, a mężczyzna klęczał przy niej i rozdzierającym głosem wołał: „Żono! moja najukochańsza żono! coś ty mi narobiła!“ W kilka minut później nadjechało towarzystwo ratunkowe i zabrało ofiarę nieszczęśliwą. Jest nią Karolina Köller, licząca 50 lat i żona bogatego przemysłowca. Pan Köller, znany ze swojej prawości, ożenił się z miłości i przez 30 lat pożycia małżeńskiego ani jedna chmurka nie pokazała się na ich horyzoncie. Mieli trzech synów i każdy z nich ma dziś dobry kawałek chleba w ręku. Najstarszy ożenił się przed dwoma tygodniami i odbywa teraz podróż poślubną. Pani Köller nigdy nie zdradzała żadnego zboczenia umysłowego i dopiero w ostatnich dniach zaczęła przybierać do głowy, że świat jest zły, ludzie nikczemni i wszyscy ją prześladują. Mąż nie zwracał na to uwagi, a gdy mu kilka razy wspomniała, że musi się pożegnać z życiem, roześmiał się tylko i powiedział, iż na to ma dość czasu. Była ona jednak innego zdania i w sobotę zamiar swój przyprowadziła do skutku. Popołudniu oświadczyła, że pójdzie na spacer i męża wyprawiła naprzód. Nim ten zeszedł ze schodów, pani Köller otworzyła okno i wyskoczyła na ulicę. Reszta już wiadoma.

Polacy w głębi Niemiec. Pod tym tytułem ukończył się w warszawskim *Tyg. illustr.* druk zajmującej pracy p. Artura Gruszeckiego, z której przytaczamy niektóre dane i spostrzeżenia. P. Gruszecki badał te stosunki w centralnym punkcie przemysłu westfalskiego, a mianowicie w mieście Bochum, liczącem przeszło 40.000 mieszkańców. Miasto to nosi wybitne cechy środowiska robotniczego, w którem wszystkie instytucje zastosowane są do potrzeb i wymagań robotników. Wpływ znacznej liczby przebywających tam Polaków widnieje już z licznych napisów w oknach sklepowych: „Polska usługa“, „Mówi się po polsku“. Polacy, zamieszkali w Westfalji, należą wyłącznie prawie do sfery robotników różnych stopni, począwszy od majstrów do robotników podziemnych, od starszych górników do szyprów. Zarobki są wyższe w stosunku do poznańskich i szląskich, co najmniej o 1 markę; zarobek dzienny wynosi około 3 mar. 90 fen., to też Polacy mają się tam wcale dobrze. W stosunku do ziemi rodzinnej, Polaków tamtejszych można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należą ci, którzy są pierwszą generacją, zamieszkującą na obczyźnie. Ta jest ściśle związana z krajem, trzyma swe prowincjonalne pisma, koresponduje z krajem często, bo najbliższa nieraz rodzina, jak żona i dzieci, pozostały w domu. Ci nie są dla kraju straceni, bo, oszczędziwszy trochę grosza, wracają do swich. Drugą grupę stanowią przybyli do Westfalji z żonami i dziećmi. Kobiety trudniej żywają się z otoczeniem. Rodziny te stale projektują powrót do stron rodzinnych, ale zwykle zaskoczy je wypadek, starość, a przyzwyczajenie, stosunki i kasy emerytalne robią swoje, więc zostają na miejscu. Dzieci ich mówią po polsku, ale już czuć akcent niemiecki, poczuwają się jednak do polskiej narodowości i uczęszczają na polskie zgromadzenia. Najliczniejszą grupę stanowią młodzi, bezżenni i ci jednak, w znacznej większości szczerze są przywiązani do kraju i pielęgnują swój język, usilnie zapisując się do różnych kółek polskich. Osobną grupę stanowią żeniący się z Niemkami. Ci, choć burzą się i walczą z niemczyzną, w dzieciach jednak ocalić polskości już nie są w stanie. Są to, że tak się wyrazić można, Polacy dożywotni. Za miarę starań rodaków naszych o zachowanie swej odrębności narodowej, może służyć liczba stowarzyszeń polskich, która dosięga 60, z ogólną liczbą 5000 członków. Ogółem zaś jest Polaków w Westfalji i w Saksonji około 200.000.

Samobójstwo. W Peszcie zastrzeliła się Julja Perlrath, wiolonistka. Wysoka, dobrze zbudowana, o rysach greckich, stała się po swojem przybyciu z Wiednia celem zabiegów złotej młodzieży węgierskiej. Należała do składu orkiestry damskiej, grywającej w jednej kawiarni. Zarzucano ją kwiatami, ofiarowywano kosztowne upominki, ale piękna Julja była zimna na te wszystkie objawy. Dwóch jednorocznych ochotników od huzarów zastrzeliło się z miłości dla niej. Jeden kupiec rzucił się do Dunaju, z powodu sfałszowania kilku weksli. Robił jej bowiem drogocenne prezenty, a gdy brakło własnych pieniędzy, zaczął podpisywać swoich przyjaciół. Chcąc uniknąć kryminału, wolał zginąć. Julji nic to nie obchodziło i o ofiarach wyrażała się nawet z lekceważeniem. Nareszcie i ona się zakochała szalenie w człowieku żonatym. Ten przez kilka tygodni dzielił jej uczucia, lecz wreszcie — porzucił. Wiolonistka dotknięta do żywego, nie zdołała znieść afrontu i pozbawiła się życia.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Londynie. Pani Fanny Samuelson, synowa jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich w Yorkshire, udała się do modnego w arystokratycznej dzielnicy Westendu fryzjera, celem umycia i oczyszczenia głowy używaną powszechnie przez fryzjerów wielkiego świata wodą naftową. Przy zastosowaniu tej wody, która okazała się w użyciu bardzo skuteczna i praktyczna, albowiem włosy wysychają w przeciągu kwadransa, należy wszakże zachować pewne środki ostrożności. Nie wolno, aby w tym samem pokoju paliło się światło lub ogień, gdyż może z łatwością spowodować wybuch; to samo stać się może, gdy ogień jest tylko co zagaszony. Tymczasem w sklepie fryzjera, u którego była pani Samuelson, tylko co zgaszono ogień w piecykach, gdzie grzały się żelazka do fryzowania. W chwili zatem, gdy fryzjer, skończywszy myć włosy klientki, wykręcał je, chcąc prędzej wysuszyć rękoma, nastąpił głuchy huk, buchnął płomień i pani Samuelson wraz z fryzjerem stanęli w ogniu. Fryzjer, nie bacząc na własne płonące ręce, zaczął rzucać wszystkie penioary i kołdry, jakie były w pokoju, na kljentkę, która zerwała się, krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona. Subjekci sklepowi pośpieszyli na pomoc i zdołano nareszcie ogień ugasić, ale suknia i włosy pani Samuelson były zupełnie zwęglone, a ona sama straszliwie poparzona. Po kilku dniach, nieszczęśliwa młoda kobieta zmarła, urodziwszy poprzednio nieżywe dziecko. Nie pierwsza to katastrofa tego rodzaju. W roku zeszłym zdarzył się podobny wypadek w Monte-Carlo. U jednego z miejscowych fryzjerów, podczs takiej samej operacji z wodą naftową, nastąpił wybuch, któego ofiarą stała się pani Fitzwilliams; poniosła ona bardzo ciężkie oparzenie, włosy spaliły się ze szczętem, a pierścionki musiano spiłowywać z poparzonych palców. Lekarze zdołali jednak utrzymać panią Fitzwilliams przy życiu, a rany tak się zagoiły, że nie pozostawiły żadnych śladów, nawet włosy odrosły.

Flamandczycy przeciw germanizacji. Niemiłą niespodziankę sprawiła najwyższa reprezentacja flamandzka, „rada ludowa“ *(Volksrad)* obradującemu w Lipsku kongresowi „Związku wszechniemieckiego“, składając do publicznego odczytania oświadczenie, protestujące przeciw germanizacji. „Oświadczamy wam — brzmi deklaracja — że Flamandczycy pragną za każdą cenę utrzymać samodzielność, że są wprawdzie Germanami, ale nie są Niemcami; że uważają wpradzie Niemców za współplemieńców, ale nie uważają ich za rodaków; że językiem ich jest język niderlandzki, ale nie górny niemiecki, i że uważają Niemcy za mocarstwo zaprzyjaźnione, ale mimo to za obce. Naród flamandzki ma szacunek dla kultury niemieckiej i życzy sobie szczerze żyć w pokoju i przyjaźni ze swymi niemieckimi sąsiadami. Ale właśnie dlatego wyraża żądanie, żeby naród niemiecki nie udzielał poparcia eksperymentom, które innych skutków nie mogą odnieść nad ten, że zawsze zburzonem zostanie porozumienie między Niemcami a Niderlandczykami, Flamandczykami i Holendrami“.

Na kongres międzynarodowy lekarski w Moskwie, oprócz wymienionych już przez nas lekarzy Polaków, wyjeżdża także dr. Teodor Bałaban ze Lwowa, wygłosi na kongresie odczyt i przedstawi własnego wynalazku aparat do badania oczu.

Katastrofa w teatrze. W niedzielę, 25. bm. w Paducah, stanu Kentuky, w północnej Ameryce, spłonął gmach teatralny. Powstał pożar w czasie przedstawienia ostatniego aktu od sztucznych ogni, palonych na scenie. Zapaliły się najpierwej suknie aktorów, a wnet cały teatr stanął w płomieniach; wkrótce dach runął. W teatrze było do 6000 osób. Dotychczas skonstatowano śmierć 150 osób.

Samochodem do Paryża. P. Grodzki z towarzyszami stanął dnia 26. bm. szczęśliwie o godzinie 7. wieczorem w Paryżu. Ostatnie 186 kilometrów z Dieppe przebył w ciągu $10\frac{1}{2}$ godzin.

Nowe kopalnie złota. Po Kalifornji, Afryce i Australji przyszła kolej na Alaskę. Gazety amerykańskie rozpisują się szeroko o obfitości złota, które znaleziono w dolinie rzeki Jukonu, a właściwie dopływu jej rzeki Klondyke czyli Reniferowej. Dolina, obfitująca w złoto, leży na terytorjum Kolumbji brytańskiej, oddalona o 3000 mil angielskich od San Francisco. Złoto znajduje się w piasku pod ziemią, w która w tamtejszym klimacie surowym jest zmarznięta przez osiem miesięcy, można więc kopać istotnie tylko przy pomocy dniem i nocą podtrzymywanego ognia. Złoto w dolinie klondyskiej odkryto już w sierpniu r. z., powszechnie jednak nie wierzono, aby ilość jego opłacała eksploatację. Dopiero, gdy do portu Seattle, nad oceanem Spokojnym, przypłynał okręt „Portland“ z beczką złota, wartującą miljon dolarów, i 68 kopaczami, *febris aurea* zapanowała w Stanach Zjednoczonych. Z San Francisco, Nowego Yorku i wszystkich miast amerykańskich odbywa się istna wędrówka do nowej Kalifornji. W chwili obecnej w kopalniach jest zajętych 4000 ludzi. Dolina rzeki Jukonu jest dzika, nieurodzajna, o nadzwyczaj ostrym klimacie, żadnych środków do życia nie daje, a przeto żywność jest tam bajecznie droga. Worek mąki kosztuje 200 zł. a funt mięsa 10 zł. Ponieważ przy obecnych środkach transportowych dostarczyć można żywności tylko na kilkanaście tysięcy ludzi, jest obawa, że przy olbrzymim napływie ludności wybuchnąć może głód.

Żywi i umarli. Klasyfikowanie nieboszczyków zapomocą mniejszych lub większch plakatów weszło znowu w używanie. Swego czasu, może przed pięciu laty, zakazały odnośne władze towarzystwom pogrzebowym nalepiania plakatów łokciowych rozmiarów i zredukowały ich wielkość do *minimum*. Rozporządzenie to zaczyna być w ostatnich czasach ignorowane i olbrzymich rozmiarów plakaty, których wielkość zależy zwykle od stanowiska zmarłego, wiszą na rogach ulic czasami nawet po kilka tygodni, co dla rodzin zmarłych, a w szczególności dla osób nerwowych nie może być przyjemnem.

Samochodem do Paryża. P. Grodzki z towarzyszami dotarł dnia 16go do Hanoweru, skąd w dalszym ciągu wyjechał do Minden, oddalonego od Hanoweru o 65 klm. Z listu jednego z towarzyszy podróży przytaczamy urywek:

„Dnia 15go o godzinie 4-ej przebywamy Lesne, dużą wieś, jak wszystkie, doskonale zabudowaną, z chodnikami, sklepami, licznymi „gasthausami“ i zajazdami, z których każdy nosi jakąś banalnie niemiecką nazwę i jedziemy dalej szosą wcale nie nadzwyczajną, przebywając do wsi Ahlten.

Tutaj, mimo mapy dokładnej, zmyliliśmy kierunek drogi i zamiast zawrócić szosą na lewo, przejechaliśmy wieś całą wzdłuż, po za którą zapytany landsman wskazał nam boczną drogę polową, mającą prowadzić do Hanoweru, dokąd też pośpiesznie zdążamy.

Skręcamy więc z szosy na tę dróżkę, wśród łąk i pól wytkniętą, a chociaż susza pokryła ją grudą, powóz nasz posuwa się jakoś po niej. Kiedy jednak droga zaczyna się zwężać i nie widać wcale z niej wyjścia, bo zdaje się ginąć w polu, pan Grodzki wysiada dla zbadania pieszo terenu, na którym o kilkadziesiąt kroków widnieje nasyp wysoki piaskowy, przygotowany do naprawienia tej dróżki, złożonemi na bokach kamieniami. Przejdzie samochód, czy nie przejdzie przez tę ławę piasczystą, — oto kwestja, nad której rozstrzygnięciem nie można się długo namyślać. Na szczęście przejeżdzają jacyś fornale ogromnymi końmi, zaprzężonymi do pakownych wozów. Są więc tedy i posiłki w rezerwie na zawołanie.

Po przejściu więc owego piasku p. Grodzki decyduje z mechanikiem, żeby samochód przezeń przeprowadzić, woła do pomocy owych czterech fornali, oprócz mechanika, siedzącego w powozie dla kierowania nim i wytężenia całej siły motoru — wszyscy pchamy powóz, w tak nieszczęśliwą popadły zasadzkę; piasek kłębami bucha wokoło 4 kół samochodu, motor sapie, zrzęzi i trzeszczy, ludzie ledwie dyszą ze zmęczenia i po chwili mamy znów nasz powóz na tej samej dróżce wąskiej, suchej i twardej, po której suniemy do znajdującej się tuż przed nami wsi Andertem.

Zaledwie jednak wyjechaliśmy z niej, za wskazówkami uśmiechniętych ciekawie wieśniaków, na szosę, aliści „halt!“ znów, bo pękła, jak się okazało, sprężynka u prawego tłoku, którą założyć było zaraz trzeba.

Była godzina 7. m. 40 wieczorem.

Naokoło nas z powodu bliskości wsi zgromadziło się większe grono włościan i przechodniów, z których jeden dowiedziawszy się, że jesteśmy „katolikami“, po polsku, dość zresztą łamanym językiem opowiedział mi, że przybył tutaj z rodziną za bratem swoim z Gniezna i dostał miejsce stróża w tej wsi. Inny zaś, widocznie dość oczytany, jakiś rękodzielnik czy robotnik fabryczny, wdał się w długą rozmowę i przedewszystkiem zaanonsował nam:

— Panowie jedziecie z Warszawy do Paryża, powóz zbudowany jest we Francji i jedziecie panowie z szybkością 26 kilometrów na godzinę, a zatrzymacie się w Hanowerze.

— Czytałem już — powiada — w dziennikach hanowerskich, które nawet zapowiedziały przybycie panów na południe.

Od tego samego rozmownego przygodnego znajomego nareszcie dowiadujemy się, że w fabrykach hanowerskich pracuje obecnie wielu robotników z Królestwa Polskiego, a w pobliskim Misburgu, osadzie fabrycznej, wytwarzającej przeważnie cement, Polacy są nietylko robotnikami fabrycznymi, ale zajmują inne stanowiska wyższe chemików, z których rodak nasz przytoczył nazwisko dyrektora jednej z podobnych fabryk, p. Orłowskiego, młodego jeszcze podobno człowieka.

Żałujemy, że czas nie pozwala nam odwiedzić rodaków, ale ruszać musimy ku Hanowerowi, widocznemu już z daleka.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Czytamy w *Wieku:* Na ostatniem posiedzeniu komitetu budowy pomnika Mickiewicza przyjęto złożony przez p. Cyprjana Godebskiego projekt pomnika. Pomnik ma mieć czternaście stóp wysokości i będzie się składał z podstawy granitowej, oraz figury poety w postawie stojącej; figura będzie odlana z bronzu. Podpis projektowany jest taki sam, jak na pomniku Kopernika, stojącym na Nowym Świecie, mianowicie „Adamowi Mickiewiczowi — Rodacy.“ W tych dniach delegacja komitetu budowy pomnika uda się do ks. Imeretyńskiego dla uzyskania jego sankcji dla projektu i wyjednania pozwolenia na postawienie pomnika na skwerze na Krakowskiem Przedmieściu na wprost ul. Trębackiej.

* **Tow. bratniej pomocy** rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo“ na dochód wdów i sierót pozostałych po członkach Towarzystwa, urządza w niedzielę d. 1. sierpnia na strzelnicy miejskiej wielki festyn.

KSIĄŻKI.

(Wilhelm Feldman. „Ananke“. Kartki chorej miłości. Kraków. Zwoliński i Spółka 1898).

Powieść psychologiczna. Więc jeszcze jeszcze jedna wiwisekcja duszy ludzkiej, jeszcze jeden gatunek psychy obnażony i rozcięty skal-

---

(31)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Wobec takich warunków jest rzeczywiście śmiałością z mej strony prosić o rękę córki pańskiej, myślałem jednak, że jest mniej wymagającą.

— Co? — zawołała Nina. — Mój Boże, co ja pocznę z czterdziestu tysiącami franków? Będę zadowoloną, gdy będę miała rzodkiewkę z masłem.

— Zapominasz o soli — odparł hrabia z gorzkim uśmiechem. Pani Valin, wiedziałem, że córka moja ma dla pana pewną skłonność, a przyznaję, iż nie patrzyłem na to z niechęcią. Podobasz mi się pan bardzo, gdyż robisz wrażenie dzielnego młodzieńca i sądziłem na pewno, że staniesz się moim zięciem. Od trzech miesięcy jednak zmieniła się postać rzeczy. Z początku zapewniano mnie, że wuj pański zajmuje się panem bardzo, niedawno jednak słyszałem, że tej nadziei wyrzec się musimy. Spadkobiercy pana de Saverne mógłbym dać moją córkę, ale byłbym głupcem, gdybym ją chciał powierzyć człowiekowi bez majątku, który w dodatku narażony jest na niebezpieczeństwo utraty posady, gdyż nie będę przed panem ukrywał, że wuj pański będzie nieubłaganym, gdy pan zechcesz pokrzyżować jego plany. W tej kwestji był ze mną bardzo otwartym, a wierzaj mi pan, byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną sprzeciwiać mu się. Bez wątpienia wiadomo panu, iż kocha on również moją córkę, i że jego uczucie jest tak samo uprawnionem jak pańskie.

Całe to szczęście, jakie pan możesz przyrzec Ninie i on jej przyrzeka, a muszę dodać, iż możliwość urzeczywistnienia tego po jego stronie większą jest niż po pańskiej. Wybacz mi pan, że jestem tak otwartym, wiem, że pana dotykam boleśnie, ale zapewne nie spodziewałeś się pan znaleść ojca, któryby szczęście swej córki stawiał na kartę. Życie stawia swoje wymagania. Gdybym był bogaty, mógłbym sobie wziąć zięcia bez majątku, niestety jednak i ja się liczyć muszę, muszę być oględnym i otwierać oczy tym, którzy są ślepymi, a ślepymi jesteście w tej chwili oboje. Za dziesięć lat podziękujecie mi oboje, jeżeli żyć jeszcze będę, iż byłem nieubłagany, a przekonacie się, że utrwaliłem wasze szczęście, chociaż na pozór wydawać się może, iż je burzę.

Michał pochylił głowę a Nina z łkaniem ukryła twarz w dłoniach.

— Chodź tu, dziecino — mówił hrabia łagodnie dalej, podchodząc do córki i kładąc jej rękę na ramieniu — zrozumże sama, że ten związek jest niemożliwy.

Nie, nie mogła tego zrozumieć; zapomniała o jego długach, nie myślała wcale o tych 300.000 frankach, których było potrzeba, aby zatrzymać las i zamek, uratować honor Montherthierów; wiedziała jedno tylko: że Michał ją kocha i że ona, aby się z nim połączyć, zdolną była popełnić każdy błąd, każde głupstwo.

— Nie chcesz? — zapytała ojca, podnosząc dumnie głowę do góry. — Dobrze, my jednak pomimo tego się pobierzemy!

— Ależ dziecino! — upominał ją hrabia.

— Pobierzemy się pomimo tego! Porozumiewaj się z panem de Saverne, jak chcesz, przygotowuj ślub jaknajprędzej i każ ogłosić zapowiedzi, w urzędzie odpowiem: „nie!“, gdy mnie zapytają, czy chcę zostać jego żoną. Zawsze i wszędzie będę odpowiadała: „nie!“ A jeżeli chcesz skandalu, ojcze, to go będziesz miał!... O, przebacz mi! Nie powinnam do ciebie przemawiać w ten sposób, wiem o tem; ale kocham Michała tak szczerze i tak pewnie to czuję, że będę z nim szczęśliwą, a bez niego taką nieszczęśliwą! Chcesz mnie zatem zabić, ojcze? Chcesz mnie zabić, twoje jedyne dziecko, mnie, którą kochasz tak bardzo? O, miejże choć trochę litości, jeżeli miłość już w twem sercu dla mnie wygasła!

— To ty nie znasz litości! — zawołał hrabia gniewnie. — Powiadasz, że cię zabiję, gdy ci nie pozwolę wyjść za pana Valin? A ty? Co uczynisz, wychodząc za niego? Czyż o tem nie pomyślałaś wcale? Egoistko! Ty nie masz serca i co gorsza, godności! Miłość na tym świecie nie istnieje; istnieje tylko obowiązek, istnieje honor i w braku innych rzeczy istnieje duma. Nie sądziłem, aby tak nędzna krew płynęła w twoich żyłach!

Hrabia otarł pot z czoła.

— Pana zaś proszę — zaczął po chwili, zwracając się drżący do Michała — odejdź pań. Już i tak słyszałeś za wiele. Przedewszystkiem jednak proszę pana o zachowanie w pamięci dwóch rzeczy: że mam dla pana najwyższy szacunek, i że jeżeli panu odmawiam ręki mej córki, to jedynie z tego powodu, że zmuszają mnie do tego okoliczności. Idź pan do pana de Saverne i staraj się zakończyć z nim wszystko w pokoju i zgodzie. Załatwienie kwestji spornej zależy jedynie od was obydwóch: nie jestem tutaj niczem więcej, jak tylko świadkiem. Człowiekowi, który mi się wyda zdolnym do wniesienia do mego domu największej radości, największego szczęścia, podam z chęcią rękę. W tej chwili nie jesteś pan nim, ale za to nie możesz mnie pan czynić odpowiedzialnym. Gdy przypadkowo położenie zmieni się na pańską korzyść, będę z tego bardzo szczęśliwy i możesz pan liczyć na mnie.

— Dziękuję, panie hrabio — rzekł Michał, podnosząc głowę. — Pojmuję pański opór. W naszych czasach ubóstwo jest plamą, jak wiele innych. Ale ponieważ jedynym środkiem pozyskania panny Niny jest bogactwo, przeto będę się starał zyskać je. Od mego wuja nie chciałem nic żądać, ponieważ znajdowałem to poniżej mej godności, aby prosić o coś współzawodnika; teraz jednak pójdę do niego, ponieważ tak już być musi. Rzucę się do nóg panu de Saverne i uczynię wszystko, co może człowiek kochający, aby go zmiękczyć. Może mi się uda, może wyrzeknie się swego zamiaru i da mi nareszcie pieniądze, których mi potrzeba, jeżeli chcę zostać zięciem hrabiego de Montberthier.... Do prędkiego zobaczenia, panno Nino! Cokolwiek bądź się stanie, bądź pani przekonaną, że nie zapomnę cię nigdy!

— Kiedy pan powrócisz? — zapytała Nina, tonąc we łzach.

— Skoro tylko otrzymam jakiś rezultat. Spodziewam się wuja zobaczyć jeszcze dziś wieczorem. Może jutro rano, najpóźniej zaś wieczorem powiem pani, jakie znalazłem u niego przyjęcie.

— Szczęść Boże! — rzekł hrabia, podając mu rękę. — Wszystkie moje życzenia towarzyszą panu — rzekł tak szczerze, że Michał był zachwycony.

W obecności ojca nie odważył się ucałować Niny, lecz obrzucił ją pełnem miłości spojrzeniem, uścisnął silnie jej rękę, a następnie oddalił się spiesznie, gdyż pragnął jak najprędzej rozpocząć walkę, a wszystkie jego nerwy były wytężone na ten ostatni wysiłek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pelem powieściopisarskim. Ten rodzaj belletrystyki, wyniesiony na tron zaraz po przeżyciu się powieści obyczajowej, płytszej, bo dotykającej tylko powierzchownych i zmiennych cech ludzkiego bytu, nie jest nowy. Płoszowski nie zainaugurował epoki, ale stał się zenitem w dotychczasowym rozwoju polskiej powieści psychologicznej i zarazem najwspanialszą jej perłą przez swój mistrzowsko subtelny rysunek, przez skupienie w sobie tylu delikatnych, niedostrzegalnych prawie tonów, przez to wreszcie, że jak żadna inna postać, jest dla czytelnika osobą pełną, skończoną i prawie przejrzystą duchowo. „Ananke“ — rzecz przełomowa w w rozwoju talentu p. Feldmana — zajmie w tej grupie, w której króluje dotąd Płoszowski, miejsce bardzo wybitne. Staranny i plastyczny rysunek duchowego organizmu osób działających, niezmiernie artystyczna forma, a przytem głębia przedmiotu stawiają tę powieść wysoko po nad cały szereg sezonowych nowości, które żyją jak jednodniówki i jak one idą w zapomnienie.

Już to, że dzieje „Ananki“ zozgrywają się na najszerszym, jaki sobie można pomyśleć, bo wiecznym i nieodmiennym terenie, niezależnym od epoki i od rasy, każe się nią zainteresować. Jej treść wypełnia „groźna bogini przeznaczenia“, owa siła tajemnicza, która stoi po nad ludzkim rozumem, niezależna, niezbadana i nieujęta. Istnieje doktrynerski pogląd, że wszystkie objawy życia są wytworem ekonomicznych stosunków. Autor przeciwstawia jemu szeroko narysowaną i w artystycznych ramach powieści zamkniętą prawdę: że w kształtowaniu się szczęścia ludzkiego, we wzajemnem ustosunkowaniu się dusz tkwi jakiś element wyższy, wyzwolony zupełnie od więzów materjalnych i nie dający się niczem opanować. Jego bohater mówi: „Czy oni sądzą doprawdy, że dusza jest nicze więcej, jak produktem mechanizmu stosunków zewnętrznych, a nie wynikiem tajemniczych wpływów, od odwiecznych czasów krzyżujących się w parach ludzkich i wytwarzających owe powikłane zagadki psychiczne, które mają własną logikę, własne prawa, niezależne od ekonomiki, od wychowania, od czysto powierzchownego ciśnienia w okół... Źródło naszej nędzy i nieszczęść najgłębszych leży w nas samych, a zmiana stosunków przeobrazi tylko ich formę, nie zaś istotę“...

To jest idea powieści. Autor wprowadza do niej jako bohaterów troje „dusz chorych“: doktora Henryka, jego narzeczoną Julję i rzeźbiarkę Natalję. Henryk jest charakterem najmniej złożonym. Trochę przeżyty, nie wyziębiony jednak, zdolny do uniesień bardzo podniosłych, rozkochany w idei napisania wielkiego dzieła o duszy ludzkiej, całą moc swego uczucia skierowuje ku Julji, która ma mu dać najwyższe szczęście na ziemi, być przyjaciółką, kochanką i żoną. W formie pamiętnikowej stylem najwspanialszego poematu wypowiada Henryk swoją niewysłowioną miłość dla Julji. Ale ona jest Julją nowożytną. Jej miłość jest chorą, rodzi nieszczęście zamiast ukojenia i rozkoszy. Sam na sam z Henrykiem jest gołębicą, od której idą blaski i wonie najczystszego dziewictwa — lecz w chwili, gdy gubi się w tłumie mężczyzn i staje się jego atomem, przeradza się w zmysłową *demi vierge*, czując na sobie żądzą przesycone spojrzenia męskie, doznaje dreszczu rozkoszy, i ulega wpływowi Edwarda, który na nią działa tylko fizycznie, chce ją posiąść pod obcą etykietą i mówi jej to z całą bezczelnością filisterskiego cynika i karjerowicza, traktującego oddzielnie miłość, a oddzielnie małżeństwo.

Tę podwójną, splątaną grę uczuć i zmysłów spostrzega Henryk i przechodzi tragedję rozczarowania, zawodu i niewysłowionego bólu. Po pierwszych spostrzeżeniach rzuca narzeczonej brutalną obelgę, a kiedy ją niespodziewanie zastaje włóczącą się u nóg Edwarda, odzyskawszy straconą na chwilę przytomność, życzy tej pięknej parze wesołej zabawy — i wyjeżdża do Monachjum. Odtąd jest on organizmem spopielonym, cieniem człowieka. Tak żyje kilka miesięcy. Nie może go obudzić z letargu ani idąca do niego jak ćma do światła młodziutka Grete, ani dawna kochanka, piękna rzeźbiarka Natalja, Ukrainka, w której jest coś z szalonego temperamentu konia stepowego. Wstrząsa nim dopiero do głębi telegram, donoszący lakonicznie, iż Julja chora śmiertelnie. Wybucha w nim nagle miłość do pogardzonej kobiety. Wyrywa się z rąk Natalji i wraca do tamtej. Zastaje ją już na wyzdrowieniu — ale z nieuleczalnie chorą duszą. Kochankowie nie mogą wrócić do dawnego stosunku. W ich miłości tkwi jakaś tragiczna gorycz, oboje czują, że przyjaciółmi nie będą już dla siebie nigdy. Chwile pozornego szczęścia zatruwa jemu nieustanny jad podejrzeń i nieufności, jej poczucie krzywdy, jaką wyrządziła człowiekowi, który przerastał tamtego o całe niebo miłością, rozumem i dobrocią... Egzystencja staje się dla obojga duszną, męczącą, po nad siły. Opjum daje im uspokojenie na zawsze.

To jest treść, która jednak nie może oddać w żadnej mierze piękności utworu. Portret Julji narysowany jest najstaranniej, szeroko, z mistrzowską plastyką i rozkładem świateł i cieni. Jestto studjum, które w belletrystyce polskiej ostatnich czasów będzie jednym z najcenniejszych nabytków zarówno ze względu na swoją istotną głębię, jak na artyzm wykonania. Mniej interesującym jest Henryk, który z nią tworzy schyłkowy duet „chorej miłości“. Zajmuje natomiast mimo niewykończenia postać rzeźbiarki Natalji, ogromnie złożona i bogata, lecz malowana grubemi pociągnięciami pędzla. A oprócz nich idzie cały szereg głów epizodycznych, rzuconych hojnie na tło powieści i robionych sylwetkowo. Wychyla się więc z owego tła para gogów miejskich Lelum i Polelum i piękny Edward i socjalista Raczkowski i chora na wstręt do mężczyzn Baszkówna, i płytka Stasia — wszystko żywe, wywołujące dokoła siebie ruch i tętno, jakkolwiek odgrywające tylko rolę sztafażu. Forma powieści jest bardziej refleksyjną, aniżeli polegającą na szybkiej, nieustannej akcji, a okoliczność ta pozwoliła autorowi tem głębiej wyświetlić treść psychiczną swoich bohaterów. Język, wszędzie świetny, zamienia się całymi ustępami w mistrzowski, giętki, rozsypujący brylanty przepysznych zwrotów, malujący jak farba, lub drżący tonami, jak muzyka. Należy od autora „Ananke“ oczekiwać rzeczy niepospolitych.

A. C.

Notatki literackie i artystyczne.

O Siemiradzkiego obrazie „Cyrce“, wystawionym na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Wenecji, pisze dr. Barth w *Berl. Tageblacie:*

„Wielki Polak Siemiradzki wprowadza nas swoją „Cyrce“ znów w milieu starożytne, jakie widzieliśmy w jego „Pochodniach Nerona“, ale nie do Colloseum, lecz do cyrku, gdzie rozgrywa się zajście podobne. Na przedzie leży, dysząc, wielki czarny byk, na jego grzbiecie skąpana w krwi, otulona bujnym włosem, biała postać młodej kobiety-męczenniczki. Obok trupa stoi imperator ze swoim dworem, w dalekim amfiteatrze tłumy wrzeszczą brawo! — a w loży cesarskiej małżonka cesarza, rozparta obojętnie, przygląda się widowisku.

„Obraz w całości robi bezsprzecznie wielkie wrażenie, pomimo, że (niech nam sławny artysta nie weźmie tego za złe), wydaje się nakreślonym nieco pobieżnie i teatralnie. Czarni niewolnicy, niosący lektykę, przypominają nieco manekinów; w ogóle można życzyć sobie trochę więcej plastycznego wypracowania i indywidualizowania niektórych postaci. Że Nero ze swojemi bakenbardami przypomina nieco dyplomatę angielskiego, a jego przywódca Pretorjanów... p. Stöckera, wspominamy tylko nawiasem. Tycjański przepych farb wynagradza jednakże takie braki, zdarzające się nawet u tak wielkiego genjusza, jakim jest Henryk Siemiradzki.“

Wacław Sieroszewski. „W matni.“ Warszawa 1897. Syberja ma już w literaturze naszej swoją własną kartę. Pisarze dawniejszego pokolenia, których los zapędził do tej ziemi, pozostawili szereg pamiętników, nieraz bardzo ciekawych. Dzisiejsi autorowie, zarzuciwszy formę pamiętnikową, spostrzeżenia i wrażenia swoje, zebrane na dalekiej północy, ubierają najchętniej w formę noweli, albo też studjum naukowego. Po Adamie Szymańskim, którego „Szkice“ tak silne w swoim czasie wywołały zainteresowanie, na tem samem polu wystąpił obecnie p. Wacław Sieroszewski, który opowiadaniami swemi, umieszczonemi w różnych czasopismach, nietylko polskich, ale też w rosyjskich i francuskich, odrazu zyskał sobie sławę. Pięć opowiadań, zamkniętych w książce, o której mówimy, daje dobrą miarę o talencie autora. Nie ograniczając się wyłącznie tylko obserwacją stosunków między wygnańcami, p. Sieroszewski umiał zajrzeć w głąb duszy Jakuta, lub Tunguza, umiał ją odmalować w barwach, wywołujących głębokie estetyczne wrażenie. Językiem, odznaczającym się naturalnością i prostotą, ale tą prostotą, która największą sztukę stanowi, bez żadnego sentymentalizmu, bez frazeologji autor opisuje sceny wstrząsające grozą, przejmujące smutkiem i tęsknotą, a czasem znów pełne naturalnego humoru („Skradziony chłopak“). Opisy krajobrazów i scen rodzajowych są bardzo plastyczne i wbijają się w pamięć na długo. Toż samo da się powiedzieć o charakterystyce występujących osób; każda z nich ma swój rys odrębny i z każdą odrazu zaznajamiamy się dobrze. Książka p. Sieroszewskiego stanowi niewątpliwie jeden z najlepszych nabytków naszej litatury z lat ostatnich.

Z izby sądowej.

(Zaburzenia w Chodorowie.)

Brzeżany 28. lipca.

Z zeznań wszystkich oskarżonych, których już przesłuchano, dowodnie się okazało, że żydzi w niebywały sposób wyzyskiwali biednych barabów, a nadto, jak zeznał oskarżony Winiarski, „zaczynali z nimi bez całą zimę“. Jednego nawet z nich — opowiadał Winiarski — raz w izbie rzeźnik Burszmil tak „motłoszył“, że gdyby nie obronił go jeden pan z sądu, byłby go z pewnością zabił.

Inny z oskarżonych, młodziutki chłopak Klemens Gąsior, był jednym z owych czterech barabów, których pamiętnego poniedziałku żydei napadli i obili, dając tem powód do gromadnej pomsty. „Zaspaliśmy — opowiadał — i spóźniliśmy się do roboty. Ja wstąpiłem do propinacji, aby wypić kieliszek wódki na śniadanie, aż patrzę na rynku Burszmil zaczął bijatykę z „tamtymi“ a „tłom“ żydów pomagał mu czem każdy mógł. Począłem więc uciekać a ze 60 żydów ze sztabami za mną. Ja na groblę, oni za mną, dopiero kiedy wpadłem w staw, poszli sobie i mnie zostawili.

Należący również do wspomnianej nieszczęsnej czwórki, Jan Zielonka, w bardzo charakterystyczny sposób określił swój „udział w rozruchach“. „Nabili mnie w porządku — mówił — że leżałem potem cały tydzień chory; ot i tyle!“.

Oskarżony Walenty Pikura twierdzi, że wybił jedną szybę z wielkiej goryczy, jaką miał do żydów.

Przew. I dlaczegóż tak narzekacie na żydów?

Pikura. Jakżeż nie narzekać, kiedy gdzie jaki grajcar miał baraba to żyd „korzystał“. Baraba u niego mieszkał, płacił za wszystko, a jak chciał się wyprowadzić i miał parę łachów, to żyd go wstrzymywał i mówił: „Tyś mi winien“ i prowadził do gminy, a gmina, każdemu tylko mówiła: „Nie zadzieraj się z żydami“ i przysądzała żydowi co chciał.

Sprowokowani więc przez żydów, a od dawna już drażnieni ich wyzyskiem i butą, barabi rzucili się na pomieszkania żydowskie i na żydów, mszcząc się i bijąc ich, ale i tu nie wyszli obronną ręką, gdyż, jak stwierdziły orzeczenia lekarskie odczytane podczas rozprawy, wszystkie pobicia żydów były „lekkiemi uszkodzeniami ciała“ i że na ogół barabi mocniej byli pobici niż żydzi, z wyjątkiem jednego zmarłego Mojżesza Steina, który pobity był ciężko, połamano mu bowiem ręce, a który według sekcji pośmiertnej, dotknięty w wysokim stopniu uwiądem starczym i licznemi zapaleniami wewnętrznemi, zmarł śmiercią naturalną.

Niech więc chałatowa *Przyszłość* nie rzuca potwarzy na biednych robotników chodorowskich i nie mieni ich zbójcami, bo zbójcami byli żydzi, bo oni tylko swą lichwą i wyzyskiem sprowokowali barabów, a później, gdy przyszło do bójki potłukli ich jeszcze silniej niż oni ich. Tylko potulności naszego chłopa zawdzięczyć należy, iż rozruchy chodorowskie nie przybrały większych rozmiarów i nie skończyły się krwawo śmiercią wielu ofiar.

Świadek żandarm Skołozdra zeznaje, iż barabowie słuchali rozkazów władzy, na wezwanie natychmiast się rozeszli i przez cały czas zachowywali się wobec władz bardzo ulegle. Podobnie zeznał drugi żandarm chodorowski Orłowski.

Jak lojalnie zachowywali się barabowie podczas rozruchów dowodzą także zeznania traktjernika Jakóba Judy Weitza. Akt oskarżenia zarzuca barabom, iż wymuszali oni na Weitzu groźbami za darmo wódkę i jedzenie. Przesłuchanie Weitza miało następujący przebieg:

Przew. Czy barabi sami sobie zabierali wiktuały?

Weitz. Ni! to ja im nalewał wódki, bo ja sobie bardzo bojał. Ja im powiadał: „Moje dobry lude, ja wam dam pić, dam wam jeść, tylko was bardzo grzecznie proszę, żeby wy odemnie życie nie odbierali.“ A oni odpowiadali: „Nie bójcie się, nic wam nie będzie“.

Przew. To czegoście się bali?

Weitz. Bo ja tak musiał.

Przew. Może który chciał was bić?

Weitz. Jeden jakiś nieznajomy, jak ja mu powiedział, że nie mam papierosy, podniósł kij, ale drugi jemu złapał za rękę i nie pozwolił bić.

Na żądanie obrońcy dra Gzaykowskiego to oświadczenie Weitza zapisano w protokole.

Jak wiadomo rozruchy w Chodorowie po uspokojeniu ich rano, powtórzyły się po południu. Wywołał je znów, nie chrześcjanin lecz żyd, oskarżony Arbeit (niech sobie *Przyszłość* zanotuje to w swym sztambuchu), który napadł na oskarżonego Winiarskiego i rozciął mu siekierą głowę.

Zaznaczyć jeszcze należy, że barabi w ciągu rozruchów nie dopuścili się kradzieży, z wyjątkiem jednego Zakrzewskiego, który jest oskarżony, iż skradł surdut wartości 3 zł.

Oskarżeni, którzy zasiedli na ławie czterema rzędami, przedstawiają niemało rozmaitości typów, od kilku Rusinów, niewładających nawet językiem polskim, aż do stanowiących przeważną większość Mazurów z „pod ciemnej gwiazdy“, od „Szomca“, Mielca i dalej, mówiących o „ręcach“ i „trzewicach“ i do jednego Włocha z Tyrolu, który w ciągu trzechletniego pobytu w naszym kraju nauczył się dość płynnie po polsku. Rozmaite fizjognomje łączy jedna wspólna niemal wszystkim cecha wielkiego wynędznienia, nadająca twarzom kolor owsianego placka.

W znacznej części są to młode wystraszone chłopaki, wyglądające jak studenciny, które należałoby odesłać do skarcenia tercjanowi. Aż dziw bierze, kiedy taka nędzota powiada, że ma lat 20, 21, albo nawet 24!... Ot bieda mu była macochą, bieda, zanim młode ciało zdołało się rozróść, pędziła go z miejsca na miejsce w ślad za budującemi się kolejami, gdzie żył w chłodzie błocie, głodzie, w ciężkiej pracy, co mu kości w kabłąk zgina i twarzy nadaje cerę tej ziemi, ku której ją ustawicznie pochyla.

Smutnym jest ten fakt, iż żaden z adwokatów nie chciał dobrowolnie podjąć się obrony oskarżonych i sąd musiał dać im dwóch obrońców z urzędu.

Poszkodowanych zastępuje adwokat Sokal ze Lwowa; broni on również Arbeita.

Przesłuchanie świadków trwa dalej.

Filipopol 28. lipca.

(Proces przeciw mordercom Anny Simon).

Wielką sensację wywołało w Filipopolu opowiadanie wysokiego oficera rosyjskiego, który dawniej służył w armji austrjackiej. Oficer ten podał zajmujące szczegóły z życia Novelicza. I tak, jego zdaniem, nie jest Novelicz z rodu Włochem, lecz potomkiem austrjackiej rodziny szlacheckiej, cieszącej się wielkiem poważaniem.

Nazywa się on właściwie Liebich i jest synem zmarłego już podpułkownika Liebicha, byłego komendanta w Udine. Matka jego była z domu Novelicz. Novelicz brał udział w wojnie w roku 1866 jako porucznik 46 pułku. Później narobiwszy wiele długów, dezerterował z armji i udał się do Bułgarji, gdzie za protekcją owego oficera rosyjskiego otrzymał miejsce kurjera książęcego.

Ks. Ferdynand polubił go bardzo i cenił zwłaszcza jego wiadomości językowe, gdyż Novelics włada językami: niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim, rosyjskim, greckim, serbskim, bułgarskim i tureckim. Uwzględniając jego zasługi, mianował go książę później prefektem policji.

Novelics ma w Wiedniu dwie siostry, z których jedna wyszła za mąż za wysokiego oficera austrjackiego. Kilka razy odwiedził on je, pewny, że pod przybranem nazwiskiem Novelicsa nikt nie pozna dezertera. W każdym razie dziwnem się wydaje, że jeneralny konsulat austrjacki w Sofji nie znał pochodzenia Novelicsa.

(Telegram „Dzien. Polsk.“).

Filipopol 29. lipca.

W procesie Bojczewa po wysłuchaniu mów obu prokuratorów i obrońców trybunał cofnął się na naradę. Wyrok zapadnie dziś o godzinie 9. rano.

Filipopol 29. lipca.

Pomimo zapowiedzi, że wyrok zostanie ogłoszonym dopiero dziś przed południem, zebrał się trybunał po północy i ogłosił werdykt następujący: Rotmistrz Deczko Bojczew uznany jednogłośnie winnym zamierzonej i obmyślanej zbrodni, jednakże z okolicznościami łagodzącemi. Tak samo Nowelicz. Bogdana Wasiliewa uznano winnym zbrodni, bez poprzedniego zamiaru i wśród okoliczności bardzo łagodzących. Mikołaja Bojczewa uniewinniono.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Konferencja agrarna** — nad zwołaniem której zastanawiała się z końcem czerwca krajowa komisja dla spraw agrarnych — ma być zwołaną w połowie września.

— **Rolnicza stacja doświadczalna** w Krakowie będzie założoną i zorganizowaną w r. 1898 przez ministerstwo oświaty i na koszt rządu.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Berlin 29. lipca. Podobno rząd niemiecki zagroził, że usunie się od dalszego udziału w rokowaniach pokojowych, jeżeli finanse greckie nie zostaną poddane pod kontrolę mocarstw europejskich.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Budapeszt 29. lipca. Opozycja zupełnie niespodziewanie zaniechała dzisiaj zupełnie obstrukcji w sprawie przedłużenia terminu trwania posiedzeń sejmowych. Zapisani do głosu mowcy opozycyjni kazali się wykreślić, poczem wniosek bar. Banffy'ego został znaczną większością przyjęty. Następnie rozpoczęto obrady nad ustawą o premjach od cukru. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż ustawa ta będzie uchwalona do 1. sierpnia br.

Dep. Sima interpelował prezydenta gabinetu bar. Banffy'ego po co jeździł do Ischlu.

Banffy odpowiedział, że ani nie żądał od korony, ani też nie otrzymał upoważnienia do zmiany sposobu obrad izby sejmowej. Rząd jednak i bez tego upoważnienia ma prawo z własnej inicjatywy stawiać rozmaite projekty, któreby ułatwiły tok obrad, jeżeli uzna to za konieczne.

Zdaje się więc, że sytuacja parlamentarna wyjaśniła się i polepszyła. Na wczorajszej radzie gabinetowej zapaść miały w tej mierze uchwały.

Budapeszt 29. lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej nie powzięto wcale uchwały o przesileniu parlamentarnem, nastąpi to dopiero dzisiaj. Obecne przesilenie parlamentarne może pociągnąć za sobą przesilenie gabinetowe.

Chrystjanja 29. lipca. Nansen, dowiedziawszy się o amsterdamskim telegramie, według którego holenderski parowiec „Dortrecht“ miał dnia 17. bm. widzieć na morzu Białem szczątki balonu, mogącego być także balonem Andreégo, oświadczył, iż nieprawdopodobnym, a nawet niemożliwym jest ten fakt, aby balon Andreégo, w 6 dni po jego wzniesieniu się, mógł być już zaniesiony przez fale do morza Białego. Zdaniem Nansena przeto, widziane przez parowiec holenderski szczątki balonu nie mogły być balonem Andreégo.

Bruksela 29. lipca. W parlamencie podczas obrad nad projektem ustawy o gwardjach obywatelskich socjalista Demblon napadł w sposób gwałtowny na króla, głównie za to, ze przyjął nadany mu przez cesarza niemieckiego tytuł admirała marynarki niemieckiej.

Mimo kilkakrotnych upomnień przez prezydenta, Demblon nie zaprzestał swych wycieczek przeciw królowi, wskutek czego izba postanowiła go wykluczyć z kilku posiedzeń.

Madryt 29. lipca. Wzburzenie w Portugalji, wskutek postanowienia rządu, rozpoczęcia energicznej akcji przeciw republikanom i wprowadzenia w życie kilku projektów finansowych, wzrasta z dniem każdym. We wszystkich większych miastach Portugalji wzmocniono załogi wojskowe, które każdej chwili gotowe są do akcji.

Neapol 29. lipca. Minister oświaty Gianturco odbył inspekcję uniwersytetu. Podczas gdy dziekan wygłaszał mowę powitalną, zgromadzonych 150 studentów socjalistycznych poczęło miotać obelgi przeciw ministrowi, a potem usiłowali go czynnie znieważyć. Porządek przywrócono z trudnością. Minister Gianturco zmuszony był opuścić gmach uniwersytetu.

Stambuł 29. lipca. Doniesienie niektórych paryskich dzienników o tem, jakoby w Prinkipa aresztowano kilkudziesięciu Młodoturków, jest zupełnie fałszywem. Również fałszywą była wiadomość o tem, iż w Skutari miano znaleść wiele trupów pomordowanych Turków.

Ischl 29. lipca. Przybył tu książę Leopold bawarski, zięć cesarza, z żoną i dziećmi.

Moskwa 29. lipca. Wybuchł tu wielki pożar na dworcu towarowym kolei Kazańskiej i zniszczył około 300 wagonów napełnionych zbożem, 15 wagonów z innemi przesyłkami, pięć cystern nafty, magazyny z towarami i około 100 pustych wagonów.

Cieszyn 29. lipca. Rząd zezwolił na odbycie wiecu polskiego w Cieszynie.

Tutejsza rada miejska uchwaliła zamanifestować sympatję dla zjazdu w Chebie, a zaprotestować przeciw wiecowi polskiemu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. lipca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę 10·76, na jesień 10·44, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień 6·21, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzes. 4·87, na wrzesień-październik 4·98, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień 8·44, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od 13·65 do 13·75, na sierpień-wrzesień od 16 60 do 16·70.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·25, Węg. Kredyty 396·—, Anglobanki 161 75, Wiedeńsk. „Bankverein“ 260·50, Unjony 300·—, Laenderbank 241 75, Sztacbany 344·75, Lombardy 85·—, Elbethale 258·—, Kolej północno-zachodnia 253 75, Tytuniowe 162·—, Rima 255·50, Alpiny 132·30, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 100·25, Losy tureckie 64·30, Marki niemiecki, 58·70. Usposobienie spokojne.

Berlin 29. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 231 20 (368 08), Sztacbany 147·10, (344·98), Lombardy 37.— (86·46), Disconto 207·50. Usposobienie nocne.

Frankfurt 29. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 312·50 (367·80), Sztacbany 293·12 (345·28). Lombardy, 75·37, (85·72), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 208·10. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 29. lipca godz. — min. —.

Alpiny	133·80	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	368·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	397·—	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	162·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·80
Unjony	300·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	241·50
Lombardy	85·25	Renta złota węg.	122·70
Losy tureckie	65·60	Bankvereiny	261·—
Staatsbany	346·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	284·50	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 29. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy-gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·80 do 97·50.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. H. Zakrzewska z Wiktorowa. M. Zaleski z Podola ros. R. Rojowski z Królestwa Pol. Z. Zarnba z Moskwy. R. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. H. Gunio, E. Schnieider z Rohatyna. E. Kukula z Żółkwi.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. hr. Harrach z Pragi. W. hr. Reyowa z Psar. B. Żarski z Jarosławia. S. Targoński z Podola ros. W. Haszczyc z Przemyśla. Dr. S. Reich z Rzeszowa. S. Bogdanowicz z Pyszkowiec. J. Fischer z Wiednia. Dr. F. Klein z Szomolan (Węgry). F. Daniek z Adamsthal. A. Jędrzejowicz z Starego miasta. K. Weydlich z Podola austr. H. Rosenthal z Berna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

MAŁA CORA.

Juljusza Claretie.

Mała modelka, czarująca w kapeluszu z czasów dyrektorjatu, w ładnej, obcisłej, różowej sukience, z czarnymi, trochę rozczochranymi włosami, wstrząsnęła głową, gdy malarz szkicował na płótnie kontury wdzięcznego, gibkiego ciała, którego młodzieńcze kształty rysowały się pod przezroczystemi materjami czasów ówczesnych.

— Oh, panie Jerzy, piękny jest ten kostjum, bardzo piękny, ale jednak nie ten, w którym chciałabym być malowaną!

Mówiła to akcentem kreolskim, z lekkim, delikatnym sykiem, a wielkie jej ciemne oczy wyglądały melancholijnie z arabskiej dziecięcej twarzyczki, jasno-brązowej.

— Ah, nie tak? I jakżebyś pani chciała być malowaną, panno Coro?

Smutne oczy małej modelki zabłysły nagle, z upragnieniem, jak do pięknego, sennego obrazu i drżącym głosem odparła Cora:

— Jak chciałabym być malowaną? Chciałabym się widzieć jako siostra miłosierdzia!

— Jako siostra miłosierdzia?

— Tak! W takim białym kornecie, ze skrzydłami, takiemi dużemi, po obu stronach twarzy. Piękny jest ten strój, taki piękny! I siostra miłosierdzia. Ach, jakże chętnie chciałabym być siostrą miłosierdzia, zamiast...

Urwała, a wielkie łzy stanęły w jej ciemnych oczach.

— Coro, pani płaczesz, Coro. w ten sposób nie wyglądasz już pani jak piękność z czasów dyrektorjatu.

Było to w pracowni mego młodego przyjaciela Jerzego, o dwa kroki od kościoła św. Wincentego a Paulo, którego dwie wieże, widziane przez dwa wielkie okna odrzynały się ostro swymi konturami od pięknego jasnego nieba, tego woniejącego, życiodajnego majowego nieba. Ciemne oczy małej Cory spojrzały na to wiosenne niebo, na te szare, wysoko strzelające wieże, na zegar bijący właśnie godzinę. Cora ciągle wstrząsała małą, afrykańską główką, ubraną w różowy kapelusz, a malarz nakładał tymczasem farby na swój wielki obraz: w altanie na zielonych krzesełkach mnóstwo kawalerów i kokietek przy sorbecie, masa jasnych barw, jasnych włosów, ognistych pończoszek, pstrych szarf, wachlarzy i uśmiechniętych oczu, a jako tło służył Paryż, ten wielki Paryż rewolucji, ciągnący się szeroko wśród mgły i jakby grzmiąc i szepcąc u stóp, u pięknych stóp śmiejących się piękności ze wzgórz Montmartre lub Belleville...

Mała modelka była myślami daleko, bardzo daleko, nie przy obrazie, na którym figurowała. Spojrzenie Cory, które właśnie z melancholijnym wyrazem zdawało się błądzić w bezgranicznej pustyni, stało się pewnem, skoro tylko utkwiło na wieżach kościelnych.

— Siostra miłosierdzia!

Jej bladoróżowe. dość duże usta, o pięknej, czysto klasycznej linji, powtarzały po cichu te słowa, które teraz właśnie z wyrazem gorącego upragnienia wymówiła głośno:

— Siostra miłosierdzia!

— A jakże tam ze zdrowiem? — zapytał malarz, siedząc na taburecie, oddany zupełnie swej pracy.

— Ze zdrowiem, panie Jerzy? Jakoś dobrze... sądzę, że przyjdę zupełnie do siebie. Lekarz dał mi jakiś napój, który mi bardzo dobrze robi. Śpię lepiej...

Zakaszlała się trochę i dodała szybko, jakby się chciała usprawiedliwić albo też oszukać samą siebie:

— Mam kaszel, ale bardzo nieznaczny. Oh, co się tyczy zdrowia, panie Jerzy, to nie wiele ma do rzeczy. ale co jest nie w porządku...

Przerwała, a na dziecięcej twarzyczce z małym noskiem i ślicznemi uszami osiadł wśród wysiłków wymuszonego śmiechu wyraz głębokiego smutku:

— Co nie jest w porządku, to głowa!

— Albo serce! Myślisz więc pani ciągle o nim?

— Tak jest, ciągle jeszcze. I będę o nim myślała zawsze. zawsze — powtórzyła mała kreolka, wymawiając to „zawsze“ tak wdzięcznie.

Ah! Romans małej Cory! Istniał więc romans w tej ładnej, bladej głó ce; w tem dziecięcem sercu kobiety istniał sen, ból, a życie dotknęło ją boleśnie, tę małą modelkę z tym melancholijnym wyrazem oczu. Tchnienie miłości przesunęło się po tych czarnych, wijących się włoskach i pozostawiło rys boleści na tych pięknych ustach, które zdawały się być stworzone tylko do uśmiechów i całusów...

Tak jest, był ktoś na świecie, który dla niej był tym „nim“, tym „nim“, przy którym „zawsze“ bawiły jej myśli; tym „nim“, który o niej bez wątpienia zapomniał, który się o nią nie troszczył więcej, o którym nic nie wiedziała więcej, jak tylko, że mu na imię Piotr, imię, które tak często powtarzała, które dla niej brzmiało tak słodko jak pieszczotka, które jej była droższem nad wszystko i — niestety — jedynem, co jej pozostało w krótkiej przeszłości, tak krótkiej!

Ileż to lat miała mała Cora?

Ośmnaście!

— Ale — rzekła smutnie — mając lat ośmnaście jest się u nas już starą, a szczególniej — uśmiechem starała się złagodzić gorycz swych słów — szczególniej, jeżeli się nie miało szczęścia!

II.

— Kto był pan Piotr?

Nazywała go jeszcze panem, jak wtedy, gdy do niej po raz pierwszy przemówił na zabawie.

— Kim on był? Porucznikiem w piechocie marynarki! A taki przystojny, taki dobry! Mały, jak ja, bardzo jasny blondyn, z ładnym, do góry podkręconym wąsikiem. Bawiło mnie zawsze, gdy mu fryzowałam te wąsiki palcami, skoro był w dobrym humorze. Zaraz przy pierwszem spotkaniu zakochaliśmy się w sobie. Poco wiele zachodu, skoro się jest wolnym i podoba wzajemnie? Nie miałam już rodziców, mieszkałam przy starej ciotce, która ze mnie chciała zrobić modystkę. Ładna myśl, iż ładne też są kapelusze, które się robi tam na wyspie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Za spokój duszy ś. p.
KAROLINY
de EHRENZWEIG WEEBER
zmarłej dnia 7. czerwca 1897 w Iwoniczu
odbędzie się we wtorek dnia 3-go sierpnia 1897
Nabożeństwo żałobne
w kościele OO. Bernardynów o godz. 8-mej, a w Cerkwi wołoskiej o godzinie 9-tej rano. 1718 1—1

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/6 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.